GONIEC KRAKOWSKI ⊚ 50 hal.

Redakcya i administr.: Kraków, Dunajewskiego 7, Telefon Nr. 2502.
Biuro miastowe administracyi: Kraków, ulica Karmelicka Nr. 16.

Prenumerata w Krakowie: miesięcznie K. 13·— Z odnoszeniem do domu oraz na prowincyi miesięcznie K. 15·— Rękopisów redakcya nie zwraca.

Rok II. | Kraków, Wtorek 29 lipca 1919. | Nr. 202.

Jak „usprawiedliwiali“ Czesi odrzucenie plebiscytu w Cieszyńskiem?

Kraków, dnia 28 lipca.

(x) Jak się dowiadujemy, **odpowiedź czeska na propozycyę polską co do przeprowadzenia plebiscytu na Śląsku Cieszyńskim**, złożona onegdaj na konferencyi w Krakowie, **brzmiała jak następuje:**

„Naród czesko-słowacki, będąc członkiem sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych narodów, jest też zwolennikiem nowego uporządkowania stosunków między narodami i państwami, na podstawie zasad Wilsona. Przewodnią myślą konferencyi pokojowej w Paryżu było, aby wszystkie nowpowstałe państwa narodowe ortrzymały wszelkie warunki samodzielnego rozwoju narodowego, kulturalnego i gospodarczego. Również członek polskiej delegacyi pos. Daszyński uznał, że obok momentów etnograficznych, państwo przy ustalaniu granic musi mieć także na względzie moment geograficzny i ekonomiczny. **Plebiscyt zaproponwany przez polską delegacyę uwzględnia jedynie moment etnograficzny nie uwzględnia jednak innych momentów, zwłaszcza zaś znaczenia jakie ziemia Cieszyńska ma dla rzeczypospolitej czesko-słowackiej pod względem komunikacyjnym i gospodarczym. Delegacya jest zdania, że nie można się powoływać na plebiscyt na Górnym Śląsku, jako na usprawiedliwienie głosowania na Śląsku Cieszyńskim(!!) Księstwo Cieszyńskie nie przestło bowiem nigdy być częścią składową starego czeskiego państwa(?) wchodzącego obecnie na obszarze rzeczypospolitej Czesko-słowackiej. Śląsk Górny natomiast nie należy obecnie pod względem prawnopaństwowym do rzeczypospolitej polskiej i jest w stosunku do niej ziemią obcą(!!!)** Nadto należy uwzględnić tę okoliczność, że plebiscyt na Górnym Śląsku został Niemcom narzucony, jako państwu pokonanemu. **Plebiscyt zaproponowany przez polską delegacyę nietylko nie jest właściwym środkiem do najrychlejszego ustalenia dobrych sąsiedzkich stosunków między obu narodami(!) lecz może też pociąognąć za sobą niebezpieczeństwo odwleczenia chwili nawiązania stosunków pokojowyo czenia chwili nawiązana stosunków pokojowych i przyjaznych między obu narodami i rozpętać na nowo walki i to na czas dłuższy(!) W ten sposób plebiscyt zagroziłby konsolidacyi stosunków na Śląsku Cieszyńskim(?),** której należy sobie życzyć ze względu na doniosłe gospodarcze i międzynarodowe interesy jak również ze względu na rychłe rozstrzygnięcie spornych kwestyi między Polakami a Czechami. **Ponadto plebiscyt zaproponowany na Śląsku Cieszyńskim skierowuje znów spór na wąską podstawę lokalną.** Delegacya czeska jest przeświadczoną, że spór między narodem czeskim a polskim da się załagodzić tylko z szerszego politycznego punktu widzenia ze stanowiska zasadniczych stosunków obu narodów i to pry uwzględnieniu wszystkich politycznych, oświatowych i gospodarczych momentów, przyczem należy mieć na oku oryentacyę w duchu interesów plityki obu sprzymierzonych narodów. Ze względu na te momenty **oświadcza delegacya czeska, zaznaczając ponownie życzenie** swe usunięcia wszelkich przeszkód pokojowego współżycia obu narodów, **że nie widzi w zaproponowanym plebiscycie właściwego środka do osiągnięcia wytkniętego wielkiego celu ugody czesko-polskiej(!!!)**

Groźny bunt bolszewicki w armii czeskiej.

Wiedeń. (Tel. wł.) Jak donoszą z Pragi, po pierwszym planie obwołania dyktatury wojskowej przez tak zwanych „legionistów rosyjskich“, który, jak wiadomo, się nie powiódł, **zaszedł obecnie już drugi wypadek szeroko rozgałęzionego spisku wojskowego, mianowicie w okołolicy miejscowości Iglawy zbuntowało się kilka batalinów t. zw. legionistów włoskich, którzy przesiąknięci są nawskróś duchem bolszewickim.** Bataliony owe dowiedziały się o planie legionistów rosyjskich i chciały mu przeciwdziałać. Bataliony te, w których już zdawna uprawiano na szeroką skalę agitacyę komunistyczną, chciały dyktaturze wojskowej przeciwstawić obwołanie republiki rad. **Bunt miał tym razem daleko poważniejszy przebieg. Przeciw zbuntowanym legionistom musiano wysłać wszystkie rozporządzalne wojska wierne rządowi, które tylko z trudem zdołały opanować sytyacyę. Oczywiście przy tej sposobności nie obeszło się bez krwawego starcia. Zbuntowani legioniści znajdują się wszyscy w więzieniu.** Cenzura czeska nie przepuściła całej wiadomości o tym nowym buncie.

Niedobitki ukraińskie nad Zbruczem składają broń.

Warszawa. (Telef.). Przybyła tutaj w towarzystwie polskich oficerów sztabowych **delegacya niedobitków armii ukraińskiej z nad Zbrucza, celem omówienia warunków poddania się i wydania broni. Przyjazd delegatów ukraińskich stoi w łączności z zupełną kapitulacyą resztek oddziałów ukraińskich nad Zbruczem.**

Wilki w baraniej skórze.

Wiedeń. (PAT). „Reichspost“ podaje, że dnia 22, 23 i 24 bm. **obradowała w Wiedniu komisya rady nar. zachodnio-ukraińskiej republiki pod przewodnictwem Dra Eugeniusza Lewickiego i Dra Okuniewskiego. Tematem obrad była sprawa wschodniej Galicyi. Postanowiono zwrócić się do najwyższej rady koalicyjnej w Paryżu z protestem przeciwko temu, że polskie władze okupacyjne (?) zmuszają ukraińskich urzędników i funkcyonaryuszy we wschodniej Galicyi pod groźbą natychmiastowego wydalenia do złożenia przysięgi na państwo polskie.** Komitet żąda, **aby koalicya wysłała do wschodniej Galicyi ze względu na terorystyczne rządy Polaków (!) objektywną komisyę śledczą (!).**

Amnestya w Galicyi wschodniej.

Warszawa. (Telef.). Na konferencyi posłów małopolskich z prez. ministrów Paderewskim powzięto myśl udzielenia amnestyi za przestępstwa polityczne w Galicyi wschodniej.

Rumuni podjęli na Węgrzech zwycięską ofenzywę.

Austrya dostarcza bolszewikom węgierskim broni!

Bukareszt. (Tel. wł.) Jak donosi rumuński sztab generalny, **wojska rumuńskie podjęły gwałtowną kontrofenzywę przy pomocy wojsk koalicyjnych, pozostających pod wodzą generała Francheta d'Espereya.** Wojska rumuskie posuwając się naprzód, odebrały Madziarom wszystkie dotychczas przez nich obsadzone miejscowości. Madziarska armia czerwona cofa się w największej panice, pozostawiając olbrzymi materyał wojenny, który, jak stwierdzono, pochodzi z arsenału wiedeńskiego. **Rumuński sztab generalny przekonał się dowodnie, że niemiecka Austrya, mimo oficyalnego zaprzeczenia, dostarczyła Węgrom broni i amunicyi.**

Koalicya nie będzie stanowczo rokowała z rządem Beli Kuna!

Warszawa. (PAT). Radio z Lyonu: Deklaracya rządów sprzymierzonych i zsojuszonych do rządu węgierskiego brzmi: Sojusznicy pragnęliby bardzo zawrzeć pokój z narodem węgierskim. **Rzeczą jest wprost niemożliwą dokonać tego dzieła, jak długo niema na Węgrzech rządu, któryby był przedstawicielem narodu i co do litery i ducha wykonywał zobowiązania, jakich się podjął wobec rządów sojuszników. Rząd Beli Kuna nie odpowiada pod tym względem tym warunkom.** Rząd ten nietylko nie spełnił traktatu zawieszenia broni, podpisanego przez Węgry, **lecz zaatakował jedno ze sprzymierzonych mocarstw.** Jest obowiązkiem rządów sojuszniczych chwycić się na własną odpowiedzialnosc zarządzeń, jakich domaga się ten szczególny stan rzeczy. **Jeżeli żywność ma przyjść z zagranicy, jeżeli blokada ma być zniesiona, jeżeli ustalony ma być pokój, to stać się to może jedynie przy współdziałaniu rządu, reprezentującego naród węgierski, lecz nie rządu, którego powaga zasadza się w terorze.** Mocarstwa sprzymierzone uważają za wskazane dodać, że wszelka obecna terytoryalna okupacya Węgier, tak, jak ją wytknęła konferencya pokojowa, ustanie z chwilą, kiedy naczelny wódz sojuszników uzna, że warunki zawieszenia broni zostały w sposób zadowalający wypełnione.

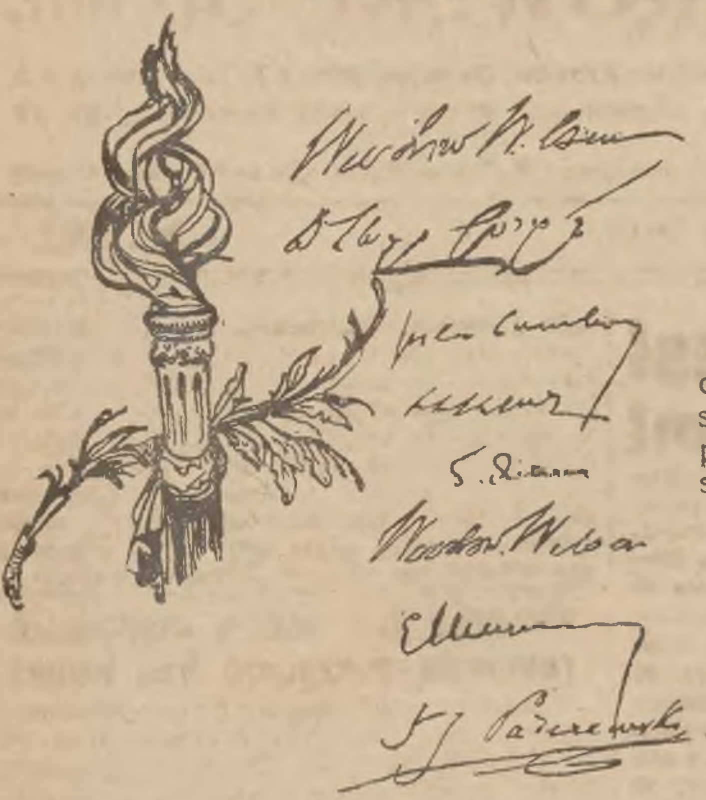
Minister spraw zagranicznych forsuje kandydaturę Bilińskiego.

Warszawa. (Telef.) Na podstawie rozmowy z decydującemi osobistościami mogę zaznaczyć, że **do objęcia teki ministra skarbu przez dra Leona Bilińskiego przykłada dużą wagę ministeryum spraw zagranicznych, ponieważ przekonało się za pośrednictwem swoich agentów, że dr Biliński cieszy się zaufaniem międzynarodowego kapitału, nawet w krajach ententy.** Ponieważ idzie tutaj o zaciągnięcie pożyczki, przeto ofiarowanie teki skarbu p. Bilińskemu należy oceniać wyłącznie pod tym kątem widzenia, wykluczając wszelki moment polityczny. Z drugiej strony sfery kierujące spodziewają się, że dr Biliński zajmie wyłącznie stanowisko rzeczowe organizatora skarbu polskiego, odsuwając na bok wszelkie szczegóły natury polityczno-partyjnej. **Dr Biliński otrzyma daleko idące pełnomocnictwa w dziedzinie doboru sił fachowych, potrzebnych do zorganizowania służby finansowej zarówno w samej centrali** jak i na prowincyi, **aby** można było wreszcie przystąpić do ściągania **w byłem Królestwie polskiem, czego do tej pory jeszcze nie uskuteczniono. Sprawa objęcia teki skarbu przez dr Bilińskiego łączy się ściśle z dziedziną polityki zagranicznej, wpłynęłaby ona niewątpliwie na polepszenie szans państwa polskiego na terenie międzynarodowym.**

Związek narodowo-ludowy nie poprze „projektu Korfantego“.

Warszawa. (Telef.) W kołach politycznych zwrócono uwagę na dzisiejsze oświadczenie „Gazety Warszawskiej“, stwierdzające, że projekt ustroju administracyjnego byłego zaboru pruskiego, który spotkał się z obopólnem potępieniem prasy polskiej, nie jest urzędowym projektem komisaryatu poznańskiego Naczelnej Rady Ludowej ale nosi charakter osobistej inicyatywy posła Korfantego. Oświadczenie oficyalnego organu narodowej demokracyi komentowane tutaj jest w ten sposób, że **związek narodowo-ludowy w Sejmie nie będzie tego projektu forsował.**

Historyczne dokumenty.



Zebrane podpisy najwybitniejszych delegatów pokojowych. Na odwrotnej stronie programu uroczystości. Wilson podpisany dwukrotnie na żądanie swego wielbiciela.

Pod zarzutem trucicielstwa.

Kraków, 27 lipca.

(m-m) Przeciwko żonie zmarłego w Cieplicach prof. Hochreitera wdrożono dochodzenia sądowe o pozbawienie męża życia przez podanie mu trucizny.

Obecnie w toku rozprawy wyszły na jaw nowe szczegóły, wskazujące na to, że Hochreiterowa była masarzystka, dopuściła się już dwukrotnie zbrodni trucicielstwa. Sąd kazał ekshumować zwłoki dwóch innych ofiar, mianowicie niejakiej pani Anny Schoenbach i Józefa Jenisoba, których śmierć nastąpiła nagle wśród podejrzanych objawów, a z któremi Hochreiterowa, podówczas jeszcze masażystka Hamann, utrzymywała zażyłe stosunki.

Analiza wnętrzności prof. Hochreitera wykazała stanowcze ślady trucizny. Poważnie obciążającą okolicznością dla oskarżonej jest fakt, że sąd w Limierzycach, który prowadzi tę tajemniczą sprawę, uznał, iż sporządzony na korzyść żony testament profesora jest fałszowany.

Hochreiterowa utrzymuje się w pełnej równowadze umysłu, twierdzi, że jest niewinną, a tylko pozory i złe języki świadczą przeciwko niej.

Sprawa budzi ogromne zainteresowanie.

Swiadectwo lekarskie przed ślubem

Kraków, 27 lipca.

(m-m) Czeskie zgromadzenie narodowe przedłożyło ministrowi sprawiedliwości projekt ustawy, zmieniający nieco postanowienia odnośnie do reformy prawa małżeńskiego. Między innemi orzeka się, że narzeczeni będą musieli przedstawić przed ślubem świadectwo specjalnie w tym celu ustanowionogo lekarza, który musi potwierdzić, że wstępujący w związki małżeńskie nie są obciążeni żadnemi nieuleczalnemi chorobami, szkodliwemi dla drugiego z małżonków i dla potomstwa.

Ożenki dla zdobycia mieszkania.

Kraków, 27 lipca.

(m-m) W Budapeszcie, tak jak i we wszystkich innych wielkich miastach europejskich, daje się odczuwać ogromny brak mieszkań. Jednakowoż rząd sowietów wziął pod tym względem w opiekę specyalnie młode pary małżeńskie. Kto się żeni, temu się natychmiast przydziela mieszkanie. Wskutek tego ludzie żenią się dla zdobycia mieszkania, często zresztą fikcyjnie tylko.

Jakiś mężczyzna, pozostający „bez dachu", prosi młodą dziewczynę, aby wzięła z nim ślub. Po otrzymaniu mieszkania młody małżonek podaje się do rozwodu, o który na Węgrzech bardzo łatwo. Cała sprawa rozwodowa trwa trzy dni, a mieszkanie pozostaje.

Oczywiście jednak, nie wszystkie te małżeństwa z musu kończą się rozwodem. Czasem dochodzą młodzi do przekonania, że w tem gmaszku, zdobytem za cenę ślubnej obrączki, jest im wcale dobrze i że warto w niem pozostać we dwoje...

Szwajcarska statystyka rozwodów.

Kraków, 27 lipca.

(m-m) Szwajcarskie pisma podają interesującą statystykę rozwodów, mającą na celu wykazanie, o ile różnica wieku pomiędzy małżonkami wpływa na skłonność do rozwodów. Wynika z tej statystyki, że najmniej rozwodów, bo 131 na 100.000 przypada na małżeństwa, w których mąż jest starszy od żony o lat od 2 do 10. Jeśli mąż jest starszy, niż o dziesięć lat, to liczba rozwodów wzrasta do 180, jeżeli wiek obojga małżonków równy — to do 190.

Najwięcej sprraw rozwodowych, bo 226 na 100.000 przypada na małżeństwa, gdzie mąż jest młodszy od żony. Według zatem tej szwajcarskiej statystyki pożądanem jest, aby mąż był od żony starszym, ale nie więcej, jak o lat 10.

Młode dziewczę czy kobieta w „średnim wieku".

Kraków, 26 lipca.

(m-m) „Mówi stary, śpiewa młody", że nic piękniejszego nad świeżość młodości i nad barwy wiośniane i gładką twarz dziewczyny, na której życie nie zdołało jeszcze wyżłobić swym ostrym rylcem linii goryczy, zmęczenia, nudy, przesytu. A jednak tajemnicy piękności kobiecej nie rozwiąże biało-różowa cera, ani „puszek" młodości, ani czar rysów, nietkniętych jeszcze niszczącem działaniem czasu. Wszak w sztuce daleko wybitniejszą rolę odgrywa kobieta dojrzała, Bałzacowska „femme de trente

HELENA FILOCHOWSKA.

3

RĘKAWICZKI.

— Siadaj, Jerzy. Chciałbym z tobą pomówić nie jak lekarz z pacyentem, ale jak przyjaciel z przyjacielem, wierny, stary druh...

Urwał na chwilę i, kładąc rękę gestem delikatnym i przyjaznym na ramieniu Rzymowskiego, powiedział cicho, pochylony ku niemu:

— Musisz mi przebaczyć że poruszę sprawy niesłychanie drażliwe, tajemnice przez ludzi takich, jak ty osłaniane milczeniem. Ale zrozum— w przyjacielu mówi także do ciebie lekarz, przed którym fakt odsłonięcia czegoś najbardziej wstydliwego staje się koniecznością — w imię twego własnego dobra... Widzisz, Jerzy, w stanie twej choroby nie widzę polepszenia a sadzę, że podzielana miłość — rozumiesz mnie? — pewien nadmiar wzruszeń erotycznych, zdrowiu twemu poważnie zagraża. Między tobą a twą młodziutką żoną istnieje znaczna różnica wieku. A takie młodziutkie królewny andersenowskie z dziecinną twarzyczką jasnowłosych, naiwnych pasterek, Greuze'a, gdy obudzi się w nich kobiecość, zmysły, krew i wyobraźnie, mogą stać się często przez nadmiar swych sił żywotnych... niebezpieczne...

Przez śniadą twarz Rzymowskiego przepłynął nagły, ciemny rumieniec. Usta jego drżące grymasem przykrości i wstydu uśmiechnęły się wreszcie delikatnie, jakby pokonując ostatecznie cierpienie. Zaplótł mocno duże, piękne i silne ręce na kolanach i potrząsnął przecząco głową.

— Mylisz się, przyjacielu — powiedział z pewnym wysiłkiem. — Nika pozostała raczej dzieckiem... Czy wiesz, że po ślubie niemal cały rok byłem tylko jej towarzyszem, przyjacielem, opiekunem? A gdy w pewną wiosenną noc nad włoskiem morzem przyszła do mnie dziecinna, pieszczotliwa i nieświadoma, gdy mi dobrowolnie ofiarowała siebie rano widząc ją uśpioną, czułem się zbrodniarzem, który popełnił świętokradztwo — wobec dziecka... I zanim się przebudziła, płakałem z rozpaczy — po raz pierwszy w życiu i w nieopisanej udręce czekałem na nią na tarasie willi, szarpany wyrzutami sumienia, chory z niepokoju... I gdy weszła radosna, nucąca jakąś canzolnellę, dziecinna, jak wczoraj i jak wczoraj beztroska, gdy mi złożyła dyg prześliczny i rzuciła z uśmiechem: Buòn giorno, Signore! — i zaczęła z apetytem wyspanego a głodnego zwierzątka zajadać śniadanie, zamiast na klęczkach błagać ją o przebaczenie, starałem się dostroić do jej beztroski, do jej dziecinnej wesołości i słonecznej pogody — bezgranicznie zdumiony i bezgranicznie szczęśliwy, że mi oszczędziła łez przygnębienia i posępnego nastroju, którym niekiedy młode mężatki przypłacają to gwałtowne przejście z dziewczęcej nieświadomości do trzeźwej i brutalnej prawdy życia.

Przerwał i przetarł batystową chustką czoło.

— I tem dzieckiem pozostała do dziś — mówił dalej ze spuszczonemi powiekami — i do dziś nie widzę u niej objawów tego żywiołowego rozbudzenia zmysłów, o którem wspominałeś. I to mnie uszczęśliwia — spojrzał profesorowi w oczy. — I dlatego rzadko przyjmuję dar jej pieszczoty. Niechaj krew jej śpi... Niechaj biała, czysta królewna z bajki Andersena nigdy nie zmieni się w... bachantkę. — —

— Aż przyjdzie lubieżny satyr, czy młody, piękny efelb i na biały śnieg marzeń andersenowskiej królewny rzuci czerwone róże, a dziecko zamieni w bachatnkę — pomyślał gorzko profesor, kryjąc smutek swego mądrego spojrzenia pod lśniącym szkłem oprawnych w złoto binokli.

mu obie dłonie, powtórzył z naciskiem:

A gdy Rzymowski odchodził, profesor, podając

— Pamiętaj, Jerzy... Nadmiar wrażeń może cię zabić. Strzeż się wzruszeń radosnych, a więcej może jeszcze — bolesnych.

— Wzruszeń bolesnych? — zaśmiał się Rzymowski. — Przyjacielu, gdybyś widział, jak niewypowiedzianie jestem szczęśliwy...

Wyszedł lekki, młodzieńczy, mimo swoich lat przeszło czterdziestu, nieco sztywny w swym surowym, angielskim wykwincie. Profesor Lenc patrzył za nim długo, a wróciwszy do biurka, usiadł ciężko na fotelu i wpatrzył się w próżnię. Dwie gorzkie bruzdy koło ust pogłębiły mu się goryczą i na wyniosłe, mądre czoło myśliciela, padł cień posępnej zadumy.

Ogarnął go bolesny lęk o chore serce przyjaciela, o to jego szczęście „niewypowiedziane", które ze ślepą ufnością złożył w dwóch różowych kruchych cackach z filigranu — w rękach kobiety.

— — — — — — — —

Po wizycie u profesora Lenca, Rzymowski wstąpił do klubu, gdzie spodziewał się zastać młodego barona Wardena, który tam zazwyczaj dość późno jadał śniadanie. Chciał z nim pomówić o odnalezionym niedawno w Egipcie rzadkiej piekności posążku Tmei, córki słońca i bogini prawdy, o którym marzyła Nika. Posążek należał właściwie do przyjaciela Wardena, znanego egiptologa lorda Lambourne, ale Rzymowski ze słów Wardena wnosił, że posążek ów, pochodzący z czasów Amenophisa IV Lambourne mógłby odstąpić lub wymienić na jakie cenne wykopalisko kartagińskie lub autentyczną amforę etruską.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

—o—

Wymieniłem mu nazwę pewnego prowincyonalnego miasteczka.

— Znam! Znam — rzekł pogardliwie — sześć tysięcy mieszkańców, którzy wszyscy znają się imieniu. — Pani szefowa szwadronu przyjmuje w środę, pani kapitanowa v każdą sobotę, tam zapewne wszczepiono w ciebie poglądy na Afrykę i wyprawy uczonych.

— Nie rozumiem! — przerwałem mu.

— Wszak mówiłeś przed chwilą o Flattersie.

— Ty pierwszy o nim wspomniałeś.

— A skąd wiesz? — rzekł wtedy, patrząc mi prosto w oczy — że towarzysze Flattersa nie zginęli z radością, że nie znaleźli rozkoszy w tem zaprzepaszczeniu się w kraju tajemnic.

Tego mi było zawiele. Egzaltacya Andrzeja zakrawała mi zbytnio na szaleństwo.

— Czy chcesz twierdzić? — rzekłem podrażniony — że dzielni żołnierze i uczeni uradowali się tem, iż zostali wydani na łup wstrętnym dzikusom i ohydnie przez nich pomordowani.

— Nie wiem, jakich uczuć doznawali — odparł Andrzej z nagłym spokojem — i dlatego nie pozwalam sobie ich sądzić.

Teraz ja zrozumiałem. Była to przestroga dla mnie, abym nie pozwalał sobie sądzić tej jego sprawy ze śmiercią Morhanga. Nie pierwszy to raz to imię, choć wymówione głośno, stawało między nami. Położenie stawało się nieznośne. Każde słówko źle zrozumiane nasunąć mu mogło myśl, że przypomnieć mu chcą tę niemiłą sprawę. Jak tu żyć z takim człowiekiem? Czy nie lepiej podać się o przeniesienie?

Zamiar ten spełzł jednak na niczem, teraz, jak wiele razy poprzednio, a wpłynęło na to dziwne świetlne zjawisko. Po obiedzie wyszliśmy z Andrzejem na werandę i paliliśmy papierosy, czekając wieczornego chłodu, który nastaje tu zwykle zaraz po zachodzie słońca. Słońce krwawiło się właśnie na chwilę przed odejściem i wytwarzało dziwne miraże blasków.

— Patrz! — rzekł Andrzej, dotykając mego ramienia — podziwiać dziś możemy nie codzienne zjawisko.

— Piękny zachód — odrzekłem.

— Ależ nie oto chodzi — rzucił niecierpliwie — patrz tam, na lewą stronę nieba.

Spojrzałem we wskazanym kierunku i dojrzałem na

Ogarnęła mnie dziwna odraza na widok tych straceńców. Dalej! dalej! na południe, myślałem sobie, by stracić wreszcie z oczu te wstrętne obrazy, jakie nasyła nam tu jeszcze nasz zwiędły świat. A i dziś jeszcze ilekroć nawiedza mnie znużenie, dość bym przypomniał sobie ten ponury orszak, by odrzucić precz od siebie zamiar powrotu. Co za rozkosz za to znaleźć się samemu w pustyni i odetchnąć pełną piersią tam, gdzie biedne zwierzęta nie uciekają od człowieka, bo go nigdy nie widziały.

— To prawda! — odpowiedziałem — ja także doznałem tego uczucia, gdym był raz w Tidi Kelt.

— W Tidi Kelt? — powtórzył Andrzej, wzruszając ramionami. — Mój drogi, nie ośmieszaj się takiemi wspomnieniami. Przypominasz mi tego biednego Maupassanta i innych Paryżan, którzy odjechawszy parę kilometrów od brzegu, wyobrażali sobie, że są już w pustyni, jeśli zwłaszcza udało się im dojrzeć w drodze zdychającego wielbłąda.

— To trudno! — odparłem urażony — nie każdemu udało się dotrzeć aż do..... Tu urwałem w sam czas, by nie wypowiedzieć fatalnej nazwy, lecz Andrzej już się spostrzegł.

— Dokąd? — spytał obojętnym na pozór głosem, choć oczy jego świeciły niedobrym blaskiem.

— Dokąd? — powtórzył raz jeszcze, a widząc, że nie odpowiadam mu, dokończył za mnie urwane zdanie.

— Do Ued Tarhit? chciałeś powiedzieć.

— Andrzeju! — zawołałem niezgrabnie. — Przysięgam ci...

— Co? co mi chcesz przysięgać?

— Że nie miałem zamiaru.

— Mówić mi o Ued Tarhit? Dlaczegożbyś nie miał mówić przy mnie o Ued Tarhit?

Ued Tarhit było to miejsce, leżące w odległej pustyni, gdzie pogrzebane być miały, podług urzędowego raportu, zwłoki kapitana Morhange. Wobec zakłopotanego mego milczenia, Andrzej spojrzał na mnie z pogardą i wyszedł z jadalni, trzasnąwszy drzwiami.

Wychodząc, rzucił mi przez zęby:

— Idyota!

Nie podniosłem nawet tej zniewagi.

Czułem jednak, że to zajście nie przeminie bez echa i tak się też stało; ale co za szczególny sposób dokuczenia mi wybrał sobie Andrzej. Pojąć nie mogłem doprawdy, że

on, człowiek kulturalny, wybrać mógł taką drogę znęcania się nade mną.

Zaraz nazajutrz, ledwiem się zdążył ubrać, wtargnął do mego pokoju, trzymając w ręku nasze rejestra służbowe, które przewertował umyślnie, by znaleźć błąd jakiś lub niedokładność, któreby mu pozwoliły uczepić się mnie urzędowo.

— Co to znaczy? — wołał z tryumfem, potrząsając książką, z której wypadł mały rysunek. Była to kopia, rysowana podług fotografii, w której próbowałem odtworzyć rysy mojej milutkiej korespondentki z Francyi. Wziąłem w milczeniu rysunek i schowałem go do szufladki, lecz spokój mój rozjątrzył go bardziej jeszcze. Zauważyłem już dawniej parę razy, że spoglądał na wiszący na ścianie wizerunek z jakiemś drzwiącem lekceważeniem, lecz przynajmniej milczał, dziś nagle przestał się krępować.

— Zastrzegam się na przyszłość — rzekł urągliwie — byś mi nie rozwłóczył w papierach administracyjnych swych miłosnych pamiątek. Zapominasz, że tego rodzaju obrazki działać mogą podniecająco na Gourrut.

Skoczyłem na równe nogi blady z gniewu.

— Andrzeju! — wybuchnąłem — zabraniam ci stanowczo mówić takie rzeczy.

— Ty mi zabra[illegible]asz? proszę! Wszak ja pozwalam ci rozprawiać szerok[illegible] prawie z Ued Tarhit. Zresztą nie masz się o co gnie[illegible] — dodał, stając znów przed fotografią z szyderczym uśmiechem.

— Sam chyba przyznasz, że... — Nie dokończył zdania, lecz łatwo było odgadnąć, że nie zawierałoby nich pochlebnego dla biednego wizerunku.

Fotografia nie oddawała może naturalnego wdzięku mej przyjaciółki, lecz nie zasługiwała z pewnością na to szczególne prześladowanie. Andrzej mruknął coś jeszcze, o bezkrwistych matołkach, którzy próbują wmówić w siebie i drugich, że wiedzą coś o miłosnej namiętności, na podstawie swych bulwarowych umizgów. Odwrócił się potem i wyszedł, nucąc półgłosem:

Była luba i słodka
Nini z więziennej celi,
Głaskała nas pieszczotka,
Gdyśmy w ulu siedzieli.

Szaleniec! prosta rzecz, szaleniec, bezcelowem było szukać z nim zwady; lecz skąd ta drażliwość na samą

krycie śladów zaginionego Flattersa, lecz nie pisano o tem głośno, aby nie obudzić czujności krajowców. Wiadomem było, że zasadzkę, której padł ofiarą, urządziły dwa wrogie nam plemiona Senussi i Tuaregi, poza tem ślad się urywał i nikt nie wie do dziś, gdzie i w jakich warunkach odnaleźliśmy te ślady, kapitan Morhange i ja.

Morhange już nie żyje, ja zaś miałem swoje powody, aby zataić przed ministeryum wojny prawdę, którą ty jeden poznasz dziś w całości.

Do wyprawy tej gotowałem się z radością i sam ułożyłem cały jej plan, to też byłem mocno rozczarowany, gdy przed odjazdem dostałem z ministeryum depeszę. „Rozkaz dla porucznika de Saint-Avit: Odłożyć wyjazd do czasu przybycia kapitana Morhange, który wraz z nim uda się na tę wyprawę". Nie znałem wtedy Morhange, lecz byłem z góry na niego wściekły, to też, gdy przybył w kilka dni potem na stacyę, z której mieliśmy wyruszyć, nie kwapiłem się na jego spotkanie i zamknąłem się ostentacyjnie w moim pokoju. On jednak odszukał mnie odrazu, a skoro tylko wszedł, zrozumiałem, że nie potrafiłbym się długo na niego gniewać.

Był wysoki, o twarzy dziwnie pociągającej, cerę miał smagłą, lecz świeżą, pogodne niebieskie oczy, mały czarny wąsik i włosy czarne, gdzieniegdzie przetykane siwizną. Podał mi rękę ujmującym gestem i mówić zaczął z miłą prostotą, sobie tylko właściwą.

— Gniewasz się na mnie, panie kolego, to całkiem naturalne; ja sam skląłbym niezawodnie natręta, któryby narzucił się wam na towarzysza w ostatniej chwili i zmitrężył czas przed odjazdem. Nie dziwię się, że masz pan do mnie urazę.

— Ależ bynajmniej, mój kapitanie — odparłem, siląc się na chłód.

— Miej pan żal do siebie — mówił dalej Morhange — sława twoja podróżnika, eksploratora, pogromcy dzikusów, winną jest temu, że trzy ministerya powierzyły mnie twojej opiece. Ja bo jestem znawcą języków i trochę archeologiem: potrafię się rozmówić z każdym Berberem czy Beduinem, w jego własnem narzeczu, lecz byłbym w wielkim kłopocie, gdybym musiał kroczyć na czele karawany i objaśniać, czy ma się udać na prawo, czy na lewo. To też słuchać zamierzam wiernie twoich rozkazów i rozporządzeń, aż do chwili, w której się rozstaniemy, bo wspólna droga prowadzi nas tylko do Szikh-Saleh, poczem

skraju widnokręgu, złoto-pomarańczową chmurę, która naśladowała do złudzenia szczyt góry, uwieczony muram zamku.

— Ciekawe kształty przybiera tu gra świateł — zau ważyłem półgłosem.

— Popatrz przez szkła — doradził mi Andrzej, podając mi lunetę.

Patrzyłem oczarowany i zdumiony, tak realnie przed stawiało się świetlane zjawisko. Widziałem wyraźnie, jakby ściany pałacu, rozpościerające się szeroko na stoku góry, płaski dach i kolumnady, przypominające greckie budowle. Wpatrywałem się uważnie w ten dziwny gmach powietrzny, wyczarowany jak w baśni, a gdy odjąłem lu netę obraz znikł i rozpłynął się nieznacznie.

— Cudowne złudzenie! — szepnąłem półgłosem.

— Skądże wiesz, że to tylko złudzenie? — rzekł An drzej ze szczególnym naciskiem.

— Nauka przecież wyjaśniła już dostatecznie to zja wisko. Fata morgana czyli miraże pustyni, które ukazują nam niespodzianie gaje palmowe lub pałace i domy nie istniejących miast.

— Powiedz raczej nie leżących w promieniu pozna nych i zdeptanych części Sahary. O, wierzaj mi, mój drogi, że podróżnicy, z których coprawda żaden prawie nie wró cił, oglądali w głębiach pustyni dziwy, o jakich nie śniło się profesorom, piszącym podręczniki geografii.

Mówił to wszystko tonem, na pozór lekkim, patrząc wciąż w stronę zniknionej chmury, lecz gdy potem odwró cił się ku mnie twarzą, cofnąłem się mimowoli, tak wielką zobaczyłem w niej zmianę. Rysy miał boleśnie ściągnięte, w oczach wyraz dziwnego zapamiętania.

— Cobyś powiedział? — rzekł nagle — gdybym ci uka zał drogę do takiego pałacu z baśni, istniejącego tu od ty sięcy lat.

— Nie uwierzyłbym — odparłem bez wahania — bo wszak Sahara była morzem, na którego dnia nie mogło istnieć życie ludzkie, ani też rozwijać się budownictwo.

— A wyspy? Zapominasz, że na morzu tem istniały wyspy, z których pozostały nam dziś łańcuchy skalistych gór.

To było ostatnie słowo, które wyrzekł dnia tego An drzej, bo znów popadł w zamyślenie w ów stan lunaty zmu, który był dla niego normalnym. Na mnie jednak całe to zajście wywarło głębokie wrażenie, a lubo nie wie

rzyłem słowom Andrzeja, mając je za urojenie fantasty, powstał we mnie niewytłómaczony niepokój oczekiwania, przeczucie czegoś niesłychanego, co idzie ku mnie nieuchronnie. Czar pustyni poczynał działać i na mnie, czy raczej ów jad, co wszczepia w krew nieuleczalną gorączkę.

ROZDZIAŁ V.
WYZNANIE MORDERCY.

Stało się wreszcie to, co się stać musiało.

Andrzej wyznał mi prawdę, mimo, że nie pragnąłem wcale tego wyznania, przeciwnie lękałem się go od pierwszego z nim spotkania. Przyszło to samo przez się, skutkiem tego szczególnego nastroju, który stawiał jakoby między nami cień zabitego, wśród niezliczonych rozmów, jakie wiedliśmy z sobą, przeplatanych zwykle ze strony Andrzeja apoteozą Sahary. Porównywał chętnie wspaniałość jej i prostotę, z przekwitłę cywilizacyą naszego świata i ohydą zepsucia.

Jechałem raz dyliżansem, opowiadał mi, o jakie sto kilometrów od Algieru, gdzie niema już wcale kolei żelaznej. Podróżowaliśmy nocą z powodu upału, a dyliżans szedł krok za krokiem. Po drodze minęła nas banda aresztantów, pędzonych w stronę kamieniołomów, leżących na skraju pustyni. Były to męty Europy, męty żołnierskie i cywilne, spędzone z różnych zakątków kraju. Twarze szare, ziemiste, wygolone, oczy świecące gorączkowym blaskiem. Ohydny korowód. Apasze paryscy, sutenerzy, cała brzydota cywilizowanych zbrodniarzy.

Gdy to mówił, czepiała się mnie natrętna myśl, że on sam mógł się znaleźć w tym orszaku, gdyby był istotnie zabójcą.

Śpiewali ochrypłymi głosami, mimo kurzu, który zatykał im gardła. Zapamiętałem zwłaszcza zwrotkę, którą powtarzali co pewien czas:

Gdyśmy w ulu siedzieli,
Niby wróble za kratą,
Kochaliśmy się za to
W Nini z więziennej celi.

Miała suknię z psiej skórki
Nini z więziennej celi
Głaskała nas pieszczotka,
Gdyśmy w ulu siedzieli.

wzmiankę o miejscowości, w której spoczął na wieczny sen dawny jego towarzysz.

Wzburzony tą niemiłą sceną, przeszedłem do biura, gdzie próbowałem zająć się gorliwie pracą, by zagłuszyć zdenerwowanie, lecz i tu czekała mnie niespodzianka. Na stole wraz z innymi dziennikami, poczta przyniosła mi zeszyt naukowego czasopisma niemieckiego, gdzie zaraz na wstępie uderzył mnie tytuł jednego z artykułów.

Sprawozdanie z odkryć, jakie dokonali w Zachodniej Saharze dwaj oficerowie francuscy, kapitan Morhange i porucznik Saint-Avit.

Przejrzałem gorączkowo zeszyt, nie troszcząc się o odkrycia, szukając natomiast opisu tej wyprawy, o której Andrzej tak niechętnie wspominał. Przeczytałem w końcu następne zdanie: „Kapitan Morhange, autor znakomitych studyów o językach krajowców, zginął w czasie tej wyprawy, a szczegóły śmierci jego okryte są tą samą zagadką, co los Flattersa". Równocześnie usłyszałem za sobą głos Andrzeja.

— Czy jest co ciekawego w tym zeszycie?

Mówił spokojnie, prawie uprzejmie, chcąc widocznie zatrzeć wrażenie rannego zajścia.

— Niema nic — odparłem niedbale.

— Pokaż mi, proszę!

Oddałem mu zeszyt, bo czyż mogłem postąpić inaczej. Zdawało mi się, że Andrzej pobladł silnie, przeczytawszy spis artykułów, poza tem zachował spokój i wyszedł, trzymając w ręku niemieckie czasopismo.

Dzień upalny, jak zwykle, wlókł się dziwnie powoli, było mi ciężko na sercu. Wieczór dopiero spotkaliśmy się z Andrzejem, który w przeciwieństwie do mnie, był wesół i rozmowny. Po wieczerzy przeszliśmy na werandę, gdzie oparci o balustradę, paliliśmy papierosy. Otaczała nas ciemność nocy prawie bezgwiezdnej, powietrze było ciężkie, jeszcze przesycone żarem.

— Dlaczego wciąż milczysz? — rzekł do mnie Andrzej — czy ci coś jest?

— Nic wcale — odparłem zdławionym głosem, bo w samej rzeczy bolesny niepokój przytłaczał mi piersi.

— Wiem, o czem myślisz — zaczął znów Andrzej.

— Nie rozumiem cię.

Noc zapadała coraz głębsza, na południu jednak po częły migotać pierwsze gwiazdy.

Mały szakal przebiegł tuż prawie obok werandy i zawył żałośnie.

— Dib płacze! zły to znak — rzekł Andrzej, wyrażając się na sposób krajowców — więc nie powiesz mi, co masz na sercu?

— Nic właściwie — odparłem z wysiłkiem — to tylko skutek upału, który trwał cały dzień, a i teraz noc taka duszna, tłocząca.

— Masz słuszność — odparł po chwili Andrzej — noc dzisiejsza duszna jest i tłocząca, całkiem jak wtedy, gdym zabił kapitana Morhange, wiesz teraz, co chciałeś wiedzieć.

I odszedł, nie troszcząc się o brzemię, jakie zwalił na mnie tem niespodzianem wyznaniem.

ROZDZIAŁ VI.
KAPITAN MORHANGE.

Od tej chwili spisuję już tylko opowiadanie Andrzeja, które sączył we mnie przez dni kilka i kilka nocy, udzielając mi własnej gorączki i postaram się spisać je dokładnie, w tym samym porządku, jak je usłyszałem.

— Zabiłem więc kapitana Morhange — mówił nazajutrz — w tem samem miejscu i o tej samej porze, w której złożył mi pierwsze wyznanie — Zabiłem go, lecz dowiedz się, że nie miałem do niego żadnej nienawiści, przeciwnie podziwiałem go, jak każdy, który miał sposobność poznać go bliżej, a podziwiałbym go i dziś, gdybym nie zniszczył własną ręką tego pięknego życia. Trzeba ci wiedzieć, że Morhange był pięknym mężczyzną, lecz czar, jaki wywierał na ludzi, nie płynął tylko z jego urody. Posiadał on dziwny dar jednania sobie serc, który nadawał szczególną wartość wszystkim jego postępkom. Mogę o tem sądzić ja, który go widziałem pod grozą śmierci i pod naporem najniebezpieczniejszych pokus, jakie zagrażać mogą człowiekowi, godząc w jego spokój i honor. Nie żałuję też, że go poznałem, mimo wszystko, co wycierpiałem z jego powodu, bo przez niego także życie moje potoczyło się inaczej i stało się trochę ciekawsze, niż to, które pędzimy zazwyczaj. Ale przejdźmy do faktów. Opowiem ci przedewszystkiem, w jakich warunkach go poznałem.

Wysyłano mnie na wyprawę, której celem było od-

ans" i nic dziwnego. Wszakże prawdziwy znawca urody kobiecej nie zadowolni się li tylko regularnością rysów i gładką, świeżą cerą, ale szuka na twarzy kobiety odblasku duszy, promieniowania silnych głębokich przeżyć. Dlatego też tak często artysta przekłada nad „wiochnę" — niewiastę w wieku „interesującym". Zresztą ten urok młodości, polegający na świeżości cery, na żywym kolorycie i łagodnem zaokrągleniu rysów, mija szybko... Stąd to pochodzi, że nieraz dziewczyna śliczna w szesnastej czy ośmnastej wiośnie życia, brzydnie niesłychanie prędko, jeżeli jej pozostanie „buzia" bezmyślnej, porcelanowej, biało-różowej laleczki, jeżeli w jej oczach nie przejawi się dusza.

Często słyszy się:

— Tak, to ładne dziewczę. — Ale gdy straci pierwszą świeżość młodości, stanie się zupełnie brzydką...

Czasem znów jakieś młode stworzenie, rysy nieregularne, cera nierówna, a jednak rozwija się w kobietę, zdradzającą silny i piękny charakter w ogniu doświadczeń życiowych uszlachetniają się... Dlatego też może się zdarzyć i zdarza się, że zaledwie przystojna dziewczyna będzie piękną kobietą w „średnim wieku".

Inna zaś kwitnie w czasie pierwszej młodości jak róża, ale gdy wicher życia poczyna otrząsać płatki, pozostaje brzydka łodyga... z kolcami...

Zatem dopiero w latach późniejszych można orzec, czy dana kobieta zasługuje istotnie na miano pięknej, czy też uroda jest tylko przelotnym uśmiechem wiosny, znikającym szybko i bez powrotu...

Z JAROSŁAWIA.

NARODOWY ZWIĄZEK ROBOTNICZY. Z początkiem lipca odbyło się inauguracyjne Zgromadzenie N. Z. R. założonego w Jarosławiu z inicyatywy p. Storożyńskiego i Jurkiewicza, na którem rzeczowy referat o potrzebie skupiania się pod sztandary N. Z. R. pracowników fizycznych i umysłowych, wygłosił pionier narodowego związku robotn. w Galicyi inż. K. Osiński z Przemyśla. Związek liczy już około 1000 członków, organizuje filie w Pruchniku, Lubaczowie, Sieniawie i Oleszycach. Szanse jego rozwoju są bardzo pomyślne. Związek otworzył olbrzymi konsum spożywczy, który przez nizkie ceny artykułów żywnościowych postanowił zadać śmiertelny cios lichwie, uprawianej przez niektórych tut. kupców. Przewodniczącym Związku jest p. Hałabas, jeko zast. p. Sommer.

KINEMATOGRAF CZY OŚWIATA. Patronem kultury i oświaty w miastach galic. był i gdzieniegdzie jeszcze jest Sokół. I w Jarosławiu tak było — przed wojną. Dziś Sokół minio odmłodzonego od 2 miesięcy „realnego" Wydziału, stał się Towarzystwem goniącem jedynie za zyskiem. Towarzystwem, słusznie przez kogoś nazwanym Spółką wynajmu sali i ekspozyturą firmy Uciecha w Krakowie". O pracy oświatowej, o odczytach, o założeniu wielkiej bezpłatnej czytelni i biblioteki ludowej dla miasta, o potrzebie stworzenia z siebie ogniska kultury na prowincyi zapomniał, bo musi puszczać — kino.

ZAMACH KOMUNISTYCZNY. Miasto żyje jeszcze ciągle pod wrażeniem nieudałego zamachu bolszewickiego. Przyczynia się do tego śledztwo, które zatacza coraz to szersze kręgi. Z każdym dniem liczba osób skompromitowanych się zwiększa. Dziś 21 lipca aresztowano niejakiego Grzeg. Gneza, murarza, który był „spiritus movens" całego spisku. Poprzednio aresztowanych odesłano już do więzienia w Przemyślu.

Z PIŚMIENNICTWA.

Przegląd poznański.

W dobie, kiedy prasa polska codzienna z niezwykłą energią dąży do opanowania należnych stanowisk, rzadkiem zjawiskiem jest powstawanie czasopism peryodycznych, nie żyjących jedynie namiętnością, jaką stała się dzisiaj polityka. To też każdy przejaw w tym kierunku winien być witany z zadowoleniem i szczerą życzliwością, zwłaszcza gdy nowe wydawnictwo pragnie być wyrazem współczesnych dążeń, a zarazem nawiązuje chlubne tradycye przeszłości. Jedno i drugie da się powiedzieć o miesięczniku, który zastrzega się, że chce być apolitycznym, a ma się ukazać od 1 października b. r. w stolicy Wielkopolski, p. t. „Przegląd Poznański".

Naczelną redakcyę objął prof. dr. Tadeusz Grabowski, dobrze znany u nas znakomity uczony i historyk literatury, obecnie profesor uniwersytetu poznańskiego, który opuścił ulubiony Kraków, aby zająć ważną placówkę kulturalną tam, gdzie ona jest obecnie najpotrzebniejszą. Jako członków redakcyi spotykamy znane nazwiska pp. prof. dr. Bystronia, Anologa, Lela-Spławińskiego, slawisty, Romana Węd kiewicza, romansisty, dr. Hammera, filologa klasycznego, prof. Konczyńskiego, przyrodnika. Skład ten poucza dostatecznie, że w nowem czasopiśmie wszelkie gałęzie wiedzy, nie wyłączając przyrody, będą traktowane fachowo. Niemniej umiejętności współczesne, sztuka i literatura, znajdą w „Przeglądzie Poznańskim" otwarte łamy, zasilane w pierwszym rzędzie przez wytrawne pióra naszych koryfeuszów, w słusznem zresztą zapatrywaniu, że Poznańskie nie jest terenem właściwym do eksperymentowania efektami najnowszych prądów, w efemerycznem istnieniu.

Dział sprawozdawczy i krytyczny, obszernie traktowany, pozwoli trzymać rękę na pulsie chwili i śledzić ruch artystyczno-literacki w każdym jego przejawie.

Wreszcie jednym z naczelnych punktów programu będzie celowe zbliżenie naszego społeczeństwa do kultury i sztuki Zachodu, drogą stałego zamieniania dobrych tłumaczeń znakomitych nowości literackich, przedewszystkiem francuskich, następnie angielskich i włoskich, dla którego to działa zarezerwowano dużo miejsca.

Celem nawiązania ścisłego kontaktu z przedstawicielami elity umysłowej tych krajów, red. prof. Grabowski wybiera się w niedługim czasie za granicę, przedewszystkiem do Paryża, gdzie zdawna liczy w gronie swych przyjaciół cały szereg wybitnych osobistości. Z naszych pisarzy przyrzekli już, jak słychać, swój chętny współudział: Żeromski, Kasprowicz i inni.

Wydawnictwo zbliżone ma być typem do świetnej pamięci „Biblioteki Warszawskiej" — i zapewne powiedzie mu się wkrótce ugruntować sobie podobnie poważne stanowisko, gdyż posiada po temu dobrą wolę, niepośledni kapitał umysłowy i zapewnioną podstawę finansową. Powstanie jego będzie zarazem nawiązaniem nici lokalnej tradycyi, z czasów, gdy Poznań był ośrodkiem piśmiennictwa i myśli filozoficznej polskiej, zasilany przez najlepszych ówczesnych pisarzy i gwiazdy naszej emigracyi, kiedy to w pismach poznańskich ukazywały się w ciągu lat utwory Słowackiego, Cieszkowskiego, Gibelta, Kraszewskiego. Co więcej, nowe czasopismo ma stać się niejako wskrzeszeniem dawnego „Przeglądu Poznańskiego", który wychodził tam między r. 1848 a 1867, pod redakcyą ks. Jana Koźmiana i zapisał się chlubnie w dziejach rozwoju umysłowego tej dzielnicy. Zasadniczą różnicą jest, że tamten reprezentował kierunek konserwatywny, gdy obecny będzie nowożytny i postępowy.

Dodać możemy jeszcze, że pierwszy numer wypełnią następujące artykuły: prof. Grabowskiego „O dawnym „Przeglądzie Poznańskim", Koźmiana, Wędkiewicza „Rumunia a Polska" (kulturalni), Spławińskiego „Stosunek kultury polskiej do zachodnio-słowiańskiej", dr. Hammera „O literaturze nowo-greckiej", Tymienieckiego „Pierwsze zmartwychwstanie Polski" (za Władysława Łokietka), oryginalne korespondencye: z Paryża (literacka), oraz z Sofii (przez specyalnego znawcę tamtejszych stosunków, Tad. St. Grabowskiego), wreszcie obszerna kronika literacko-artystyczna. **E. L.**

Chwila bieżąca.

Kalendarzyk.

Św. Wiktora

Wschód słońca 4·19

Zachód słońca 8·26

Długość dnia 15·4 6

Poniedz. **28** lipca

—o—

Wilhelm sądzony będzie w Monaco.

Jak nam donoszą z Paryża, wzrastająca opozycya Anglii przeciw osądzeniu Wilhelma w Londynie spowodowała, że **w kołach konferencyi pokojowej ponownie rozważają sprawę miejsca, w którem by urzędował trybunał ententy.** Paryż i Bruksela nie wydają się stosownemi, a także państwa neutralne, jak Holandya i Szwajcarya, prawdopodobnie niechętnie widziałyby na swej ziemi ów trybunał. Dnia 25 b. m. **wyłoniła się nowa propozycya, aby trybunał urzędował w niezawisłem państwie Monaco.** Propozycya ta miała się spotkać z sympatycznem przyjęciem.

—o—

Bezpłodność czeskiego zgromadzenia narodowego.

Donoszą nam, że czeskie zgromadzenie narodowe **odbyło onegdaj ostatnie posiedzenie i odroczyło się.** „Narodni Listy" piszą, że zgromadzenie narodowe **rozpoczęło ferye, nic zrobiwszy niczego, coby mogło sprowadzić równowagę w państwie, nie załatwiło ani jednego przedłożenia podatkowego, któreby obniżyło deficyt i wogóle nie wzięło pod uwagę żadnego nowego źródła dochodów.** Skutkiem tego w jesieni **warunki kredytowe Czech zagranicą ukształtują się jeszcze gorzej niż dotąd.**

—o—

7-miliardowy deficyt Niemiec

Jak donoszą, według dotychczasowych obliczeń, **Niemcy będą potrzebowały na pokrycie swoich zobowiązań 24 miliardy marek rocznie.** Nawet przy najwyższem opodatkowaniu **Niemcy będą miały deficytu 7 miliardów rocznie. Projektowana jest pożyczka przymusowa.**

—o—

Niemcy prawie nie znają strajków rolnych

Donoszą, że na posiedzeniu niem. zgromadzenia narodowego minister rolnictwa oświadczył, że **na kilka milionów robotników rolnych strajkuje zaledwie kilka tysięcy.**

—o—

Narady asymilatorów w Krakowie.

Wczoraj rozpoczęły się w Krakowie narady polityków i działaczy żydowskich stojących na gruncie narodowo-polskim. Z Warszawy przybyli m. i. prof. Dickstein, red. Kempner, konsul

Figer, mec. Kirszrot, mec. Berenson, p. Goldsten. Z Krakowa uczestniczyło w naradach około 20 osób, w tem wicepr. Sare, poseł Gross, adw. dr Ehrenpreis i w i.

Przewodniczącym zjazdu wybrano prof. Dicksteina.

Pierwszy dzień obrad poświęcono sprawom organizacyjnym. Szło o zupełny, organiczny akces grup krakowskich do międzydzielnicowej, zrzeszenia ramowego, jakie niedawno stworzono w Warszawie pod nazwą „Zjednoczenie Polaków w. m. wszystkich ziem polskich".

W tej mierze uzależnili delegaci krakowscy swe stanowisko od poczynienia pewnych podstaw w statucie natury formalnej, co jednak może być uskutecznione dopiero przez zjazd „Zjednoczenia". Aż do tego czasu uchwalono ścisłą korporacyę.

Dalsze narady odbędą się dziś.

—o—

Przyczyny dymisyi gen. Dowbór-Muśnickiego.

Wiadomość o dymisyi gen. Dowbor-Muśnickiego zaopatrzona została urzędowym komentarzem głoszącym, że przyczyną tego kroku były zajścia w pewnych oddziałach i spór na tem tle wywarty.

Powszechnie wiadomem było także, że idzie tu o zajścia w Biedrusku.

Bliższe informacye przebiegu wydarzeń przyniósł warszawski „Kuryer Poranny". Oto co pisze:

Epizodem zatargów oficerskich w armii Dowbora-Muśnickiego było zajście w Biedrusku. **Oficerowie poznańscy rzucili się na oficera Rodziewicza „z trzepaczkami", t. j. przybyłego z Kongersówki i zdarli mu owe „trzepaczki". Rodziewicz**, uważając, że honor jego został sponiewierany, **pozbawił się życia** w obecności sprawców najścia, **którzy uciekli.**

Na oddanych pod sąd wojenny zapadł surowy wyrok, lecz pewne koła poznańskie ujęły się jakoby za skazanymi, uznając sprawę ich za słuszną. Tego stanowiska nie mógł znieść Dowbor-Muśnicki i wyciągnął stąd konsekwencye.

W związku z tem przedstawieniem rzeczy nabierają specyalnej wagi dalsze doniesienia cytowanego pisma, które ono z **zastrzeżeniami** podaje.

Brzmią one następująco:

Powodem rezygnacyi gen. Dowbora-Muśnickiego, wniesionej na ręce Rady Poznańskiej, z zawiadomieniem o tem Wodza Naczelnego t. j. „niemożność skoordynowania pojęć społeczeństwa poznańskiego z pojęciem generała, nawykłego do systemu rosyjskiego".

System ten ujawnił się podobno w rozporządzeniach generała, wydawanych na podstawie zniesionego niedawno dopiero stanu wyjątkowego w Poznańskiem.

Pozatem generał wyróżniał jakoby oficerów, zbliżonych do niego, z czasów dawnej służby rosyjskiej, z pominięciem oficerów Polaków b armii niemieckiej.

Wywołało to wśród tych ostatnich rozgoryczenie tak silne, iż miały miejsce, podobno, wypadki gwałtownych zatargów w korpusie oficerskim ujemnie odbijające się na subordynacyi wewnętrznej armii.

—o—

Straszliwa epidemia tyfusu w Rosyi.

(?) Do paryskiego „Journala" donoszą, że w Rosyi czyni straszliwe spustoszenia wśród ludności epidemia tyfusu.

Według dzienników finlandzkich w ciągu sześciu ostatnich miesięcy stwierdzono w Rosyi **490.000** wypadków tyfusu.

W samej gubernii moskiewskiej statystyka wykazuje **80.000 zachorowań na tyfus.** W gub. petersburskiej zaszło takich wypadków **65.000**, a w saratowskiej, tambowskiej i riazańskiej **170.000.**

WIECZÓR RITY SACCHETTO, sławnej tancerki, odbędzie się dziś, tj. w poniedziałek 28 b. m. w teatrze Powszechnym o godz. 7 i pół wiecz.

PAŃSTWOWYM EMERYTOM, WDOWOM I SIEROTOM zamieszkałym w Krakowie wypłacać będzie filialna Kasa krajowa w Krakowie począwszy od 2 sierpnia 1919 w godzinach urzędowych pobory spoczynkowe wzgl. zaopatrzenia za miesiąc sierpień 1919 wraz z zapomogami wojennemi oraz kwartalnemi jednorazowemi zasiłkami do tychże w dotychczasowej wysokości; emerytom zaś, wdowom i sierotom zamieszkałym poza Lwowem i Krakowem wypłacać będą poyższe pobory od tego samego terminu dotyczące urzędy podatkowe stosownie do tego, gdzie uprawnione osoby otrzymały pobory za lipiec 1919.

W celu otrzymania tych poborów mają wymienione osoby zgłosić się w filialnej Kasie krajowej w Krakowie wzgl. w odnośnym urzędzie podatkowym i wykazać identyczność swej osoby.

(T) **MIEJSKI CHLEB PO 14 K.** Wczoraj na tutejszą policyę doniosła p. Marya Bodnarowa, wdowa po krawcu, że w sklepiku przy ul. Kalwaryjskiej l. 24 kupiła chleb pochodzący z mąki magistrackiej, który sprzedają po 4 K, a za który ona zapłaciła 14 K.

(T) **KRADZIEŻ ZEGARKA W TRAMWAJU.** Wczoraj skradziono w tramwaju p. Hermanowi Lebeschokowi, zam. przy ul. Tomasza 17, złoty zegarek bijący godziny.

(T) **USŁUŻNY POŚREDNIK.** Wczoraj przyjechała do Krakowa z Gajec p. Wiktorya Boczkalówna z matką w celu zakupna płótna i garderoby. Na rynku w Podgórzu przystąpił do nich jakiś nieznany im, jednak dobrze prezentujący się żołnierz i ofiarował im swoje usługi. Poczęli chodzić od sklepu do sklepu wreszcie ów żołnierz oświadczył im by dały mu pieniądze, a on kupi im dobrego płótna. Naiwne kobiety wręczyły mu 600 K a on kazał imc zekać pod bramą domu l. 2 przy ul. Grodzkiej sam zaś wszedł do wnętrza oświadczając, że zaraz powróci. Napróżno kobiety czekały przeszło godzinę a oszust więcej nie wrócił. Policya zarządziła śledztwo w tym domu i wykryła, że tamtejszy stróż trudni się ukrywaniem złodziei. Śledztwo w toku.

Samobójstwo z miłości.

Młoda dziewczyna strzela się z brauninga, gdyż nie chciała wyjść za starego bo kochała młodego.

Kraków, 28 lipca.

(T) W obecnych czasach rzadkie są wypadki samobójstwa z powodu zawiedzionej miłości.

Świat bowiem jest teraz nadto przesiąknięty materyalizmem i chęcią użycia, by komuś powstał w głowie zamiar samobójstwa z miłości.

Jeden z rzadkich wypadków takiego samobójstwa zdarzył się w Krakowie.

Oto wczoraj w południe 19-letnia panna A. J. zamieszkała przy swoich rodzicach, dość zamożnych obywatelach w Podgórzu, **strzeliła do siebie z brauninga w zamiarze samobójczym.**

Kula utkwiła w okolicy serca a wezwane pogotowie odwiozło nieszczęśliwą kobietę **w stanie beznadziejnym** do szpitala powszechnego. Powodem samobójstwa była **nieszczęśliwa miłość.** Rodzice desperatki swatali i chcieli ją **wydać za bogatego właściciela ziemskiego lecz człowieka już podeszłego wieku.** Młoda, urocza i idealna panna A. **poznała przed rokiem młodego i przystojnego tenora** opery wiedeńskiej p. K., który zrobił na niej duże wrażenie. Zakochała się w nim n zbój. Rodzice nie chcieli słyszeć o młodym, ale biednym jk kościelna mysz zięciu i woleli dostatniego „obszarnika". Stąd cała tragedya. Obecnie młoda kobieta walczy ze śmiercią.

Helfferich odpowiada na rewelacye Erzbergera.

„Erzberger zniszczył możliwość pokoju".

Wiedeń. (PAT). „Neue Fr. Presse" donosi z Berlinia: „Kreutz-Zeitung" zamieszcza oświadczenie byłego **sekretarza stanu Helffericha,** który polemizując z rewelacyami Erzbergera stwierdza:

1) Dnia **31 grudnia roku 1917 wysłał cesarz** Karol znany list do ks. Parmy.

2) W pierwszym tygodniu kwietnia udał się cesarz Karol, Zyta i hr. Czernin do niemieckiej kwatery głównej i przy tej sposobności **uczynił pierwszą próbę, aby „zwycięskie" Niemcy skłonić do zrzeczenia się Alzacyi i Lotaryngii.** Zabiegi te nie odniosły skutku, **a przyczyniło się do tego i to, że cesarz Karol popierał równocześnie desygnowanie arc. Karola Stefana na króla Polski.**

3) W dniu 14 lipca czynił dwór wiedeński usiłowania, aby skłonić Niemcy do zrzeczenia się Alzacyi i Lotaryngii. Tym razem stało się to na skutek sprawozdania hr. Czernina, doręczonego Karolowi Habsburgowi, w którym ten oświadcza, że Austro-Węgry nie mogą już dłużej niż kilka miesięcy prowadzić wojny. Memoryał ten, mający niejako odegrać rolę taranu, ozstał przez kuryera cesarskiego przewieziony do niemieckiej kwatery głównej.

4) W ośm dni później **Erzberger** przybył do Wiednia i **został przyjęty przez Karola, od którego otrzymał owe sprawozdanie hr. Czernina. Mając to sprawozdanie w ręku, uprawiał Erzberger z wrodzoną sobie bezmyślnością i ruchliwością politykę habsburska.**

5) Hr Czernin widział w Erzbergerze odpowiednią osobistość do przełamania oporu niemieckiego. Czernin za pośrednictwem pewnego swego przyjaciela porozumiał się z Erzbergerem i zachęcił go do akcyi lipcowej. Dnia 6 lipca Erzberger w komisyi głównej sejmu rzeszy zaatakował kanclerza i spowodował przy pomocy socyalistów enuncyacyę pokojową Reichstagu, a w następstwie tego ogólne wrażenie, że Niemcy nie chcą już więcej walczyć i że są już bliskie rozkładu.

6) Skutek w zagranicy był ten, że skłonność państw zachodnich do rokowań pokojowych, a **skłonność ta przedtem istniała.** Francuski **prezydent ministrów oświadczył włoskiemu posłowi w Paryżu, że Francya jest bliską wycofania (?).** Lloyd George przybył do Paryża i wyraził swe największe obawy z powodu zaostrzenia się stosunków aprowizacyjnych w Anglii. Ze strony francuskiej szukano ponownego zetknięcia nietylko z Austro-Węgrami, ale także szukano wypowiedzenia się z pewnym niemieckim dyplomatą. Tak hr. Wedel podaje, **mieli właśnie Lloyd George i Ribot zamiar pojechania do Rzymu, aby tam mówić na temat rokowań pokojowych.** Wówczas to przyszła „bomba erzbergerowska" w komisyi głównej i zbrodnicza(!) niedyskrecya Erzbergera. Sprawozdanie **hr.** Czernina trafiło do Paryża i tam uznano je za dowód szybkiego upadku Niemiec. Erzberger zniszczył jedyną poważną możliwość pokojową.

7) Dnia 30 sierpnia **monachijski nuncyusz przesłał kanclerzowi odpis telegramu, który rząd angielski wystosował do swego posła przy Watykanie.** Erzberger przedstawia go, jakoby ten telegram, którego tekstu nie podaje był krokiem pokojowym z inicyatywy rządu angielskiego. Zapytuje Erzbergera czy ten telegram rządu brytyjskiego przy Watykanie **nie był poprostu tylko przyjęciem do wiadomości noty papieskiej** pokojowej.

Helfferich kończy swoje wywody: Była jedyna możliwość pokojowa w czasie wojny tej w lecie 1917, a tę możliwość Erzberger zniszczył.

Sprawa Erzbergerowskich rewelacyi zatacza coraz szersze kręgi.

Wiedeń (Telef.) Sprawa rewelacyi Erzbergera przybiera coraz większe kręgi. Dziś ogłaszają pisma enuncyacye Helffericha, Michaelisa, Luden-Czerninowskiego z lata r. 1917, w którym ten dorffa i innych. Prócz tego zamieszcza „N. W. Tagblatt" dosłowny tekst słynnego memoryału oświadcza, że w razie dalszej wojny katastrofa Austro-Węgier i Niemiec jest nieunikniona.

Odparcie bolszewickich ataków.

Warszawa. (PAT). Komunikat sztabu generalnego wojsk polskich z dnia 27 lipca:

Front litewsko-białoruski: Ataki nieprzyjaciela na przeprawę przez rzekę Rybcanko, koło wsi Słoboda i na naszą linię Kurzeniec—Kasuta odparto. **Wzięto przytem kilkuset jeńców.** Na południe od drogi kolejowej Krasne—Mińsk usadowiły się nasze oddziały nal inii Suporosna—Słobódki - Dudki - Raków - Dubrowa. Do opuszczonego przez Niemców Augustowa wkroczyły wczoraj nasze wojska.

Front poleski: Ponowne ataki bolszewickie na Turów odparto.

Front galicyjsko - wołyński: Sytuacya bezzmiany.

W zastępstwie szefa sztabu gen. **Haller,** pułk.

Rada najwyższa o rokowaniach polsko-niemieckich.

Wiedeń. (PAT) Wiedeńskie biuro koresp. donosi z Paryża na podstawie Ag. Hav. pod datą 26 lipca: **Rada najwyższa ustaliła tekst noty z odpowiedzią na pismo Niemiec, domagające się wdrożenia rokowań między zastępcami Niemiec i Polski co do obszarów, które w myśl traktatu mają być odstąpione Polsce.** Dalej zajmowała się rada sprawą nominacyi komisarzy państw sojuszniczych dla Prus wschodnich.

Wydawca: W zastępstwie Spółki Wydawniczej „Editor" Jerzy Konarski. — Redaktor odpow.: Jan Stankiewicz.— Druk. Ludowa w Krakowie.